



ALO! ALO! Gazeta Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego *Lingwista*

Wydanie specjalne

NR 5/ 2018

26 kwietnia 2018 r.

NUMER AUTORSKI



Akademickie Liceum
Ogólnokształcące
„Lingwista”

„Oświata-Lingwista” Nadbałtyckie Centrum Edukacji Sp. z o.o.

Pocztówka z ALO

Dla mojej klasy nadszedł już czas zakończenia nauki w liceum. Zaczęliśmy ją we wrześniu 2015. Byliśmy wówczas niewielką, trzynastoosobową grupką. Spodziewałam się, że będzie to najmniejsza klasa, w jakiej dotąd przyszło mi się uczyć. Z czasem jednak pojawili się też nowi uczniowie, w niewielkiej części skład klasy zmieniał się. W końcu, wiosną 2018 jest nas nieco ponad dwadzieścia osób. Chociaż zmieniał się stan klasy, nie zmieniła się ani trochę jej miła atmosfera.

Czym była by ta szkoła bez niezastąpionej pani Iwonki? :) Z pewnością razem z naszą wychowawczynią, panią Natalią oraz panią dyrektor była jedną z pierwszych osób, jakie nas powitały w liceum Lingwista. Właśnie dzięki nim zobaczyliśmy, jak ciepło może nas przyjąć kadra nauczycielska i inne osoby. Cała ta szkoła jest niezwykła. Przypomina dom. Pomimo tego, że w rzeczywistym domu nie musimy pisać sprawdzianów ani robić wielu zadań, ALO jest do niego bardzo podobne. Może to z powodu niewielkiej, ale bardzo przydatnej kuchni do dyspozycji uczniów. Są duże szkoły ze stołówkami, ale zawsze miło zrobić sobie herbatę w ulubionym kubku. Może to przestrzeń - nie możemy się pochwalić własną salą gimnastyczną ani olśniewającą aulą tylko na specjalne okazje, nie mamy wydzielonej biblioteki, lecz to nie jest ważne. Liceum jest małe, mieści się właściwie na jednym piętrze i posiada jeszcze dwie sale piętro niżej. Całe szkolne życie toczy się jednak na ostatnim piętrze kamienicy przy ul. Gdyńskich Kosynierów 11/8. A biblioteka? Mamy książki - w wyniku zbiórki przybyło też sporo nowych, a wśród starych jest wiele ciekawych lektur, których nikt jeszcze nie odkrył. Zbiór ten mieści się częściowo w sali nr 1, w tajemniczej szafie oraz w pobliżu biurka nauczyciela, a także na półkach w pobliżu sali nr 3. Nawet w sali nr 4 są książki - powieści w języku angielskim.

Chociaż nikt profesjonalnie nie nadzoruje wypożyczania tych pozycji, to może jest ich urok - one cicho oczekują na kogoś, kto zechce je odkryć i przeczytać ;)

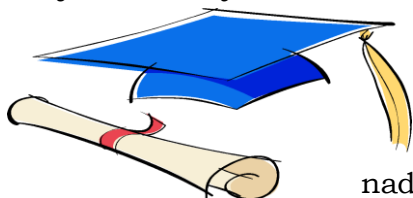
Przez trzy lata uczestniczyliśmy w wielu wyjściach, wycieczkach integracyjnych i wiosennych (Wrocław, Kraków). Za każdym razem była to dla nas okazja do zwiedzenia pięknych miejsc, odkrycia śladów historii i dobrej zabawy. Ponieważ szkoła jest mała, właściwie wszyscy się znają, a podczas wyjazdów w pokojach spotykają się osoby z różnych klas. Mamy tak dobre relacje, jakbyśmy wszyscy byli z jednego rocznika.

Gazetka, którą właśnie czytasz, powstawała ze zmiennym składem redakcji pod okiem pani Alicji. Przez trzy lata, a także wcześniej – mam nadzieję, że i później – pojawiały się w niej różne teksty uczniów. Czasem o bieżących wydarzeniach liceum, czasem recenzje, opowiadania, nierzadko zgłaszane do konkursów.

Z każdym kolejnym rokiem, gdy odchodziła najstarsza grupa wiedzieliśmy, że i na nas przyjdzie czas. Oznaczało to też nadchodzącą maturę, lecz przez większość czasu nie obawialiśmy się jej. Od września 2017 coraz częściej słyszeliśmy o egzaminach, naszych obowiązkach. Przeszliśmy już przez całkiem sporo próbnych matur, tych oficjalnych i tych od poszczególnych nauczycieli. Zmagając się ze stresem i z podstawą programową oraz rozszerzeniami można w końcu powiedzieć, że dotarliśmy szczęśliwie do końca naszej drogi.

Zbliża się koniec naszego trzeciego roku, dzień otwarty, a tuż po nim - zakończenie naszej klasy. Każde z tych lat obfitowało w podobne i odmienne wydarzenia – wspomnienia, które nam po nich pozostaną staną się częścią tej najpiękniejszej dla wielu kolekcji naszej młodości i wejścia w dorosłość. Być może różne nasze perypetie mogłyby posłużyć do napisania czegoś na zwór „Ferdydurke” albo „Sklepów cynamonowych”. Zapamiętam ALO jako wyjątkowe miejsce, szkołę jedyną w swoim rodzaju. Tak mało znaną i tak ciekawą.

Judyta Janczara



ilustr. Judyta Janczara

Judyta Janczara

Labirynt

Powoli rozglądałem się, szukając wyjścia. Pomieszczenie było ciemne, szedłem po omacku. Palcami błądziłem po chropowatych ścianach, wyczuwałem, że wisi na nich coś. Czyżby były to obrazy? Nie mogłem nic jednak zobaczyć. Przesuwałem się wzdłuż jednego z murów, w końcu znalazłem drzwi. Nacisnąłem klamkę – otworzyły się. Pchnąłem je przed siebie. Im bardziej się otwierały, tym więcej światła wpadało i wypełniało pomieszczenie. Nie odwracałem się jednak, żeby spojrzeć na to, co w nim jest, ale patrzyłem w dal, w jasność. To światło z początku oślepiło mnie, a potem osłabło, żebym mógł zobaczyć coś poza nim. Odkryłem dziwny pejzaż, zielone wzgórza i porastające je mury – przypominały sześciany ustawione na wzniesieniach, ogrodzenia,

kręgi i ściany ograniczające jakieś drogi. Było ich wiele, razem tworzyły kamienną pajęczynę wśród traw. Po prawej stronie, gdzie mur przekształcał się w rodzaj długich schodów, znajdowało się drzewo. Widziałem je w oddali, ale musiało mieć ogromny pień, a schody pięły się wokół niego jak węże. Ostatnie stopnie ginęły wśród szumiącej korony. Zdawało mi się, że za progiem drzwi jest ziemia; więc postawiłem za nim jedną nogę, a potem drugą.

W mgnieniu oka znalazłem się o wiele, wiele niżej.

Zachowałem pewną świadomość podczas snu – trudno mi jednak szło z kontrolą otoczenia. Może w ogóle nie można było go kontrolować? Próbując skorzystać z resztek niezależności, spojrzałem w górę. Na niebie zobaczyłem ciemny kształt – podstawę domu, który unosił się wysoko nade mną. Obudziłem się.

Było to gwałtowne uczucie, kiedy zostałem wyrwany z tamtego świata. Pochwyciłem długopis leżący na stoliku obok łóżka i zeszyt. Noc z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego listopada, rok 2017. Tusz dotknął białej strony w linię i zacząłem opisywać podróż ostatniej nocy. Po kilku minutach skończyłem. Otworzyłem inną stronę i spojrzałem na wpis z szóstego października. Był krótszy niż zazwyczaj, musiałem mniej pamiętać.

Znalazłem się wewnątrz biblioteki, podobnej do jednego ze snów z lipca. Otaczały mnie półki książek, czytałem je, ale litery wydawały się niewyraźne. Miałem wrażenie, że mam mgłę w oczach. Działo się to tylko wtedy, gdy patrzyłem na litery lub liczby. Wkrótce porzuciłem książki i powędrowałem w głąb biblioteki. Trafiłem do korytarza o ciemnoniebieskich ścianach, tam podłoga była mokra, jakby wcześniej zalewała ją woda. Obok moich stóp przesunął się węże. Ktoś mnie zawołał i odwróciłem się. Na początku korytarza stanęła kobieta ubrana w białą sukienkę. Więcej nie pamiętam.

Trudno mi stwierdzić, kiedy zainteresowałem się świadomym śnieniem. Od dziecka lubiłem zapisywać sny, będąc nastolatkiem czytywałem już o tym zjawisku, o psychoanalizie. Postanowiłem wykorzystywać to, żeby wywoływać u siebie sny, w których mógłbym podróżować po realnych miejscach z naszego świata albo robić niesamowite rzeczy, których normalnie nie mógłbym robić. Lubilem uczucie, którego doznawałem podczas latania. Nigdy nie miałem snu, który w całości opierałby się na spadaniu, czego niektórzy ludzie doświadczają. Może nie miałem nigdy dużych problemów emocjonalnych. Zainteresowałem się nawet teoriami Junga o interpretacji snów. Lubię to poczytać od czasu do czasu, ale nie sądzę, żeby wszystko to sprawdzało się u mnie. Mam jedną, wyjątkową zdolność.

Zdarza się tak, że coś, co mi się przyśni dzieje się potem w rzeczywistości. To nie są poważne sprawy, zazwyczaj błaha. Zastanawiam się, czy kiedyś będę mógł jednak przewidzieć coś naprawdę istotnego... W ludziach jest pewna pokusa, żeby panować nad losem. Nie wiem, czy można go zmienić, znając jedną z wersji przyszłości, ale to brzmi bardzo ciekawie.

Część z moich znajomych zna moją fascynację tym tematem, jednak chyba nikt z nich nie wie, na ile jest głęboka. Im więcej snów zapisywałem, tym bardziej zacząłem zwracać uwagę na miejsca w nich. Opornie szło mi zachowywanie w nich świadomości. Z początku tylko kilka razy ją odczułem, zupełnie przypadkowo. Chciałem mieć sposób, by to zmienić. Zależało mi na tym, żeby mieć władzę nad każdym swoim snem, nie wiedząc, czy to zaleta, czy błąd.

Jedną z metod wchodzenia w stan świadomego śnienia jest wyobrażanie sobie chodzenia po labiryncie. Znalazłem to w Internecie. Podobno, jeśli stworzy się nawyk wyobrażania sobie każdego wieczoru podobnej sceny, to może ona być startem do akcji snu. Postanowiłem wypróbować to. Po dłuższym czasie praktykowania, zaczęło się udawać. Miewałem świadomość częściej niż kiedyś. Wszystko to zapisywałem, żeby nie stracić pamięci o tych doświadczeniach. Dziś rano skończyła się dla mnie jedna historia, a nocą zacznie następna. Tym razem spróbuje postarać się bardziej, żebym mógł, tak jak jeszcze w zeszłym tygodniu, kierować wszystkimi swoimi ruchami.

*

Zaczyna się zawsze od przekroczenia Bramy. Nie nadałem jej specjalnej nazwy. Wymyśliłem ją jako proste przejście, duże kamienne bloki oparte na sobie. W okresie, gdy zacząłem mieć więcej świadomych snów zacząłem ją ozdabiać. Dodawałem do niej rzeźbienia, albo różne kolory – bo najpierw miała barwę podobną do piasku – potem nieco modyfikowałem jej kształt. Dziś starałem się, żeby była podobna do swojej początkowej wersji, ale umówiłem sobie, że jest na niej mnóstwo płaskorzeźb. Nie były duże, w moich oczach zlewały się wszystkie w nieregularne zmarszczki na kamieniu, ale wiedziałem, że to sceny z moich innych snów.

Za Bramą zaczyna się ścieżka labiryntu. Idę przez kilka korytarzy pogrążonych w półmroku – nie ma tam żadnych lamp ani pochodni, ale coś niewytłumaczalnego, ta dziwna logika snu sprawia, że nie są zupełnie mroczne. To monotonny etap, krążę wciąż po drogach, czasem układających się w spirale albo prostopadłe ulice. Nie myślę o niczym, nie czuję tego, że to ja wymyślam miejsca, przez które przechodzę.

Labirynt kończy się drugą bramą, równie ascetyczną jak pierwotna wejściowa Brama. Ta z kolei wyznacza początek snu. Zanim przekroczyłem ją, zmieniłem jej kolor na niebieski i dodałem ażurową kratę, żeby wyglądała ciekawiej. Teraz przypominała mi część baśniowego zamku. Mam nadzieję, że kratka nie opadnie za mną... To przecież niemożliwe.

Stoję przed trzema drogami, biegnącymi przez równinę. W tle dostrzegam jakieś budynki. Idę w lewo. Jak na razie robię to, co zechcę.

Z niewiadomego mi powodu, obraz zniknął i zobaczyłem inny. Tym razem stałem wewnątrz pokoju. Nie był to ten z ostatniej nocy – tym razem nie ja wygenerowałem to miejsce. Widziałem dookoła siebie białe ściany, czarny stół na lewo ode mnie i duże lustro zawieszane na jednej ze ścian. Miało złotą, eliptyczną ramę. Z entuzjazmem dotknąłem jego tafli. W snach to zabawne uczucie, gdy dotyka się lustra, wtedy wydaje się, że jego powierzchnia faluje, a palce zatapiają się w niej. Czuję w ręce mrowienie. Wpatrywałem się w dłoń opartą na lustrze, aż nagle cała moja dłoń zanurzyła się. Gwałtownie oderwałem ją od lustra. Nie próbowałem nigdy jeszcze przejść przez nie, ale nie chcę robić tego tej nocy.

Zbliżam się do okna, widzę za nim miasto. Jestem w jego centrum, otacza mnie beton, na niebie widzę samolot. Na chwilę zamykam oczy, a kiedy je otwieram za oknem jest już inny widok, łąka. W snach takie rzeczy są normalne.

Teraz chcę już opuścić pokój. Szukam wzrokiem drzwi, nie było ich przedtem, ale teraz pojawiły się. Są czerwone. Próbuję je otworzyć; nic. Naciskam dalej klamkę, ale drzwi ani drgną. Siłowałem się z nimi chwilę, aż moje pole widzenia zaczęło zachodzić mgłą, kolory stawały się coraz bardziej wyblakłe. Wszystko zmieniło się w ciemność.

Z ciemności wyłonił się sufit mojej sypialni. Znów ten sam rytuał – granatowy długopis, papier. Postanowiłem, że następnej nocy uda mi się wyjść na pewno. Muszę znaleźć sposób na otwieranie wszystkich przejść. W trakcie pisania zadzwonił mój budzik. Wyłączyłem go. Wraz z jego dźwiękiem przerwałem na chwilę myślenie o wydarzeniach ze snu. Nie wiem dlaczego, ale w tamtych kilku sekundach przez głowę przeszła mi myśl: co jeśli zostanę zamknięty?

Nie, to bez sensu. Nie można być uwięzionym we śnie. To, że od pewnego czasu rzadko kiedy udaje mi się wyjść z sal, które widzę, to tylko zbieg okoliczności.

Czas zacząć kolejny dzień. Tramwaj, praca, powrót do domu, jakiś film. Wykonam swoje zadania, czekam na noc.

*

Za Bramą – nie wiem czemu myślę tylko o tej pierwszej jako o tej pisanej z dużej litery – korytarz między rzeczywistością a snem był dziś nieco ciekawszy. Widziałem piękne malowidła, trochę jak egipskie z piramid. To przypominało mi mój dziecięcy sen o przebywaniu w pobliżu piramidy i o pustyni. To jeden z tych, które jako pierwsze zapamiętałem. Na jednej ze ścian wisi zapisana kartka, ale nie mogę nic z niej rozczytać. To wygląda jak jakiś spis zasad, wiersze są ponumerowane. Dochodzę w końcu do bramy wyjścia, tym razem jest zmieniona. Przypominam sobie, że dodałem do niej kratę. Ta część została, reszta natomiast zmieniła się bez mojego

udziału. Tej nocy wejście było pozbawione zdobień, a wyjście miało ich bardzo dużo. Na niebieskiej bramie zobaczyłem metalowe okucia, spirale, rzeźbienia. Przeszedłem przez nią, po szarej ścieżce. Pył pod moimi stopami zamieniał się już w trawę, kiedy za plecami usłyszałem szcęk.

Stałem na szerokim polu, nade mną świeciło czerwone słońce, niebo pokrywały spiralne zmierschowe chmury. Wiał wiatr, który czułem na skórze tak, jakby naprawdę istniał. Tak samo czuję wilgoć wody, zimno i ciepło w snach.

Wybiegłem przed siebie, poczułem euforię. Byłem wolny. Chciałem iść wszędzie tam, gdzie mogłem, szybko przebiec tę równinę i odkryć jakieś niezwykle miejsce. Chciałem znaleźć coś pięknego, coś tajemniczego. Myślałem intensywnie, by dalej pojawił się piękny, stary dom z kolorowymi szybami. Chciałem, żeby były przy nim różne posągi.

Z tych rozmyślań wyrwał mnie uścisk ręki, za którą ktoś mnie złapał. Obróciłem się, była za mną kobieta w białej sukni, wiatr czynił ją podobną do kłębu dymu. Jej twarz wydawała się niewyraźna, jak pod wodą. W mgnieniu oka znaleźliśmy się w środku okrągłego muru, jakiegoś kręgu, od którego odchodziło kilka dróg.

-Kim jesteś? – zapytałem.

Ona milczała.

-Jak masz na imię? – ponownie spróbowałem.

-Nie jestem kartką i nie jestem tym, co pisze! – stwierdziła.

Ta odpowiedź była zupełnie bez sensu. W snach to normalne. Często to powtarzam. Absurd nie zniechęca mnie do opuszczenia tego miejsca. Teraz zobaczyłem, że włosy dziewczyny są brązowe, a na końcach niebieskie.

-Będę mówił do ciebie Kleopatra – zażartowałem.

-Lepiej zacznij szukać wyjścia.

Zniknęła, nie zauważyłem, ile trwało jej rozplynięcie się w powietrzu. Tymczasem ja zacząłem przyglądać się siedmiu otworom w murze. W końcu wybrałem trzeci i przeszedłem przez niego.

Krażyłem od tej chwili w gąszczu ścieżek ograniczonych kamiennymi ścianami. Nie były wysokie, sięgały moich ramion. Mogłem zobaczyć inne ścieżki i zastanawiałem się, jak do nich dość. Cała przestrzeń, jaką dostrzegałem pokrywała siatka labiryntu. Błądziłem w nim długi czas, było to jak godziny. Im dalej szedłem, tym bardziej traciłem orientację. Zdawało mi się, że docierałem kilka razy do punktów, w których już byłem. Wiele miejsc było podobnych do siebie, mógłbym je tylko odróżniać po strukturze gładów ze ścian.

Poczułem wirowanie wewnątrz głowy.

Kolejny zakończony sen, kolejny opis. Tego ranka czułem niepokój. Rzadko miewam nieprzyjemne sny. Obawiałem się, że nie wyjdę już z tamtej pułapki. Kim była Kleopatra? Kiedyś już ją zobaczyłem, ale nie rozmawialiśmy. Chciałbym odnaleźć ją następnym razem, może powie mi coś więcej o świecie snu. Łączyłem fakty. Czy trafiłem do labiryntu, który widziałem przez otwarte drzwi innej nocy?

Cokolwiek teraz znajdę, spróbuję przywołać do siebie Kleopatrze. Słyszałem, że pewne postacie spotykane w snach mogą dawać różne wskazówki. Z tą myślą, zamiast wstać, położyłem się znów na łóżku. I tak była sobota. Moje oczy zaczęły się zamykać. Pomyślałem, że poleżę tylko chwilę, ale szybko zatopiłem się w kolejnym śnie.

Nie zaczęło się od bram. Byłem znów między ścianami, tym razem widziałem dookoła siebie wielkie sześciany korytarzy, balkonów i schodów, surrealistyczne konstrukcje. Labirynt znajdował się na wzgórzu – właśnie tym widzianym z latającego domu. Było nawet drzewo, wysokie, o rozłożystej koronie, a na jego pniu pięły się schody. Liście przypominały tęcze pawie pióra. Niebo miało tak intensywny kolor, że aż sztuczny. Mimo to trawa, kamienie, moje ciało postrzegałem jak najbardziej prawdziwe.

Pobiegłem w lewo, później w prawo, wchodząc w kolejne aleje. Szukałem ścieżki do drzewa. Za jednym z rogów znów zmaterializowała się Kleopatra. Wyglądała tak, jak przedtem, z tą różnicą, że widziałem teraz wyraźnie jej twarz.

-Pomożesz mi? – zawołałem. – Czy będziesz tak stać i straszyć mnie? Po co to robisz?!

Nie wydała się zdziwiona ani oburzona moimi słowami. Dała znak, abym podszedł bliżej, a kiedy to zrobiłem, otworzyła zamkniętą wcześniej lewą dłoń. W jej wnętrzu siedział pająk. Postawiła go delikatnie na ziemi, a on dosyć szybko ruszył w drogę, pozostawiając za sobą leżącą w trawie nić.

-Spróbuj podążać za tym śladem. Na pewno się nie zgubisz. On zna drogę.

Bez słowa odwróciłem się i poszedłem za pająkiem. Wspominając teorie Junga o archetypach nie mogłem nie skojarzyć tego z Tezeuszem i Ariadną. Obym nie musiał walczyć z żadnym Minotaurem. Na szczęście jak dotąd nie widziałem tu potworów. Wpatrywałem się w ziemię, gdzie za drobną, czarną istotą rozciągała się srebrna nitka. Według logiki snu ten pająk był szybszy niż mógł być w rzeczywistym świecie.

Pomyślmy jednak. Czy sen nie jest częścią rzeczywistości? Nie działają tam prawa normalności, ale czy to oznacza, że sny nie są prawdziwe? Być może są, skoro niektórzy potrafią je zapamiętywać. Dzieją się naprawdę, tyle, że w umyśle. Trudno oddzielać to, co dzieje się w wyobraźni od świata zewnętrznego. Na pewno nasze myśli tego nie rozróżniają – to zadanie rozsądku. Za każdym razem, kiedy się nad tym zastanawiam, popadam w dziwny stan. To skomplikowane.

Nie chciałem skupiać się na niczym poza nicią. Obawiałem się, że odrywając wzrok od śladu zobaczę, jak świat wokół mnie groteskowo się przekształca, jak zza kamieni wylaniają się nierealne figury, jak zmienia się faktura rzeczy. Czulem, że to właśnie się dzieje.

Poruszałem się powoli, idąc za kładącą się w zieleni cienką linią. Zobaczyłem, że pająk wspinał się od tej chwili na schodki – dotarliśmy do drzewa. Skierowałem wzrok na jego szeroki pień. Dotknąłem kory – w dotyku była jak prawdziwa, ale moją skórę przeszyły niewielkie wyładowania elektryczne. Nade mną i pająkiem rozpościerała się korona, istotnie złożona z piór. Wspinałem się po zimnych stopniach. Tej nocy nie miałem butów. Schody skręcały wokół pnia jak spirala.

Znajdując się już na szczycie, stanąłem na niewielkiej platformie. Odgarniając pióra wyrastające z gałęzi, patrzyłem na unoszący się na niebie dom. Jego drzwi były wciąż otwarte. Budynek miał białe ściany i biały dach, ale szyby w oknach były wypełnione witrażami. Dziwiłem się, że w innym śnie nie znalazłem okien oraz, że wtedy wewnątrz panowała ciemność, chociaż światło powinno wpadać przez okna. Jeśli jednak chodzi o tę drugą sprawę, znów wspomniałem szalone zasady snu. Dojrzałem w jednym z okien wzór podobny do ludzkiej twarzy. To być może nie była twarz, ale prosta maska... Tylko czemu tak się we mnie wpatruje i dlaczego poruszyła ustami?

Coś mnie dotknęło. Wąż, sunący po drewnianej platformie, prześlizgnął się przy mojej nagiej stopie. Chciałem krzyknąć, lecz nie mogłem. Gad zniknął niespodziewanie.

Znowu popatrzyłem w okno, pojawiło się w nim więcej twarzy, wszystkie wyglądały jak maski. Z nimi była jedna, zwyczajna – twarz Kleopatry.

Tym razem wiedziałem, że nie zasnę kolejny raz. Po tym, jak straciłem ten ostatni obraz, po krótkiej chwili mroku znów widziałem swój spokojny pokój. Serce biło mi szybko od emocji, dochodziłem do siebie, pozbywając się powoli uczucia zagrożenia. Staralem się wierzyć, że umilknął już szum wiatru, w moim mieszkaniu panuje teraz cisza.

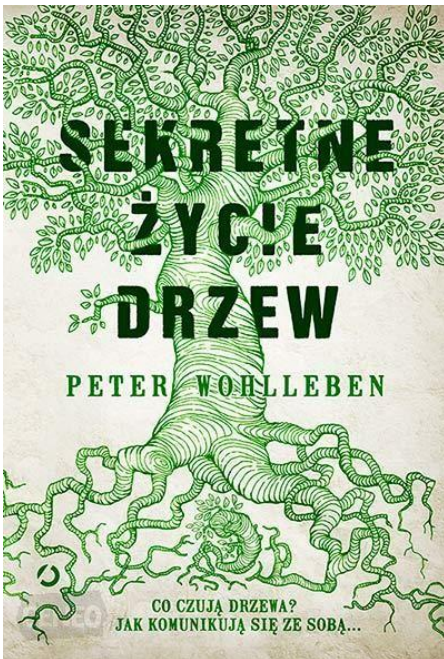
Ostrożnie wyciągnąłem rękę ku notatnikowi, który leżał pozostawiony na boku łóżka. Zajrzałem do opisu pierwszego snu z dzisiejszego dnia, który zdążyłem dodać. Na końcu, w nowym akapicie przeczytałem to zdanie:

Możesz iść, gdzie zechcesz, ale nie próbuj nad nami panować.

Nie przypominam sobie, abym to ja je zapisał. Nie wiem, jak się tu znalazło. Wiem, tylko, że Kleopatra była czymś między kartką, a tym, czym pisałem.

O czym szumią wierzby i nie tylko one –

recenzja "Sekretne życie drzew"



Bestseller Petera Wohllebena ukazał się wcześniej niż "Duchowe życie zwierząt", ale ja zaczęłam od tej drugiej książki. Stwierdziłam, że muszę również poznać część pierwszą, a pewien czas temu miałam okazję ją kupić. Czekałam na początku kwietnia na oznaki prawdziwej wiosny, zatopiłam się w jej lekturze.

"Sekretne życie drzew" dotyczy właśnie tego, co zdradza tytuł. Mamy pewną wiedzę o drzewach, nawet nie znając się szczególnie na biologii. Z drugiej strony istnieje wiele rzeczy związanych z drzewami, które wciąż są zagadką dla ludzi. Niewielu przyszłoby do głowy, czy drzewa kierują się pewnymi „wytycznymi” jak poprawnie rosnąć, jak odnoszą

się do innych osobników rosnących w pobliżu i czy można mówić o czymś takim jak język drzew. Wohlleben udowadnia czytelnikowi, że te nieprawdopodobne pomysły są prawdą. Jakkolwiek fantastycznie brzmi koncepcja wspomnianej mowy drzew, są to tak naprawdę wszelkie sposoby komunikacji, które drzewa wysyłają. Ich substancje chemiczne, które pojawiają się w liściach, by odstraszyć zjadające je zwierzęta są tego przykładem. Tak samo te substancje, które są pewnego rodzaju powiadomieniem dla drzew dookoła o tej sytuacji.

Ta opowieść łączy w sobie naukowe fakty z ciekawą narracją, która sprawia, że czujemy się nagle bardzo blisko życia, które toczą drzewa. W podziękowaniach autor napisał, że czuje wdzięczność za swój "dar" do opowiadania o tych roślinach. Istotnie, jest to dar. Dzięki niemu dowiadujemy się o cierpieniu drzew, ich powiązaniach rodzinnych, o ich mechanizmach obronnych. W gruncie rzeczy to nie trudne zrozumieć, że obce gatunki drzew sprowadzone np. do Europy z Ameryki są trochę jak sieroty - z dała od bliskim, w zupełnie innym otoczeniu. Chociaż rosną szybko, odczuwają rodzaj stresu związany z wyobcowaniem. Czy to nie jest ludzkie? O ile świadomość praw zwierząt jest ciągle niewystarczająco duża, to łatwiej jednak myśleć nam o tym, co czują zwierzęta hodowlane, domowe czy żyjące dziko. Myśleć o "uczuciach" roślin jest z pewnością inaczej, to bardziej abstrakcyjne. Mamy świadomość, że to żywe organizmy, ale jednocześnie traktujemy je jakby były czymś bardzo stabilnym, nieruchomym, jak kamienie.

"Sekretne życie drzew" z pewnością otworzy Wam umysły na rzeczy, o których nie mieliście pojęcia. Autor pisze: *Ten, kto wie, że drzewa odczuwają ból i mają pamięć, i że drzewni rodzice żyją razem ze swoimi dziećmi, nie będzie już mógł tak po prostu ich ścinać i siać wśród nich spustoszenia ciężkimi maszynami.* Według mnie to celna myśl. Mam nadzieję, że wkrótce ta wiedza będzie przyświecać coraz większej ilości osób i pozwoli lepiej dbać o środowisko. Wciąż uczymy się to robić.